

TEST GRUPOWY

Trzy przedwzmacniacze lampowe (9000-10000 zł)

►Tekst: Filip Kulpa ► Zdjęcia: Bartosz Makowski, autor ►Współpraca: Dariusz Affek

LAMPOWE PRZEDWZMOCNIENIE W ROZSĄDNEJ CENIE



W systemach opartych na amplifikacji dzielonej, przedwzmacniacz ma równie duży wpływ na brzmienie co końcówka mocy, a bywa, że nawet większy. Conrad-Johnson wprowadził ostatnio do oferty zupełnie nowy preamp „budżetowy”. By nie miał zbyt łatwo, znaleźliśmy mu dwóch konkurentów. Jeden ma geny europejskie, ale pochodzi z Dalekiego Wschodu. Drugi to „kolega” zza Oceanu. Całą trójkę łączy jedna wspólna cecha – w ich wnętrzach siedzą lampy

SYSTEM ODSŁUCHOWY

■ **Odtwarzacz:** Audionet ART G3 + Linn Sneaky DS jako czytnik strumieniowy ■ **Przedwzmacniacz referencyjny:** Conrad-Johnson ET2 ■ **Końcówka mocy:** Audionet AMPI V2 ■ **Zestawy głośnikowe:** Zoller Temptation 2000, Audio Physic Virgo 25 ■ **Kable sygnałowe:** stereovox hdse (do przedwzmacniacza), vdH The Orchid (do końcówki mocy) ■ **Kable sieciowe:** Furutech FP-314AG/G, PS Audio PS10 ■ **Stolik:** Base



Conrad-Johnson ET3

Wbrew przyjętemu oznaczeniu, nie jest to następca rewelacyjnego modelu ET2. Trójka zastępuje bowiem dwa urządzenia: PV12L oraz właśnie ET2, będąc sporo tańszym od tego drugiego

Co skłoniło Williama Conrada i Lew Johnsa do zredukowania liczby preampów w ofercie? Zwykle producenci starają się przecież poszerzać portfolio. Możliwości jest zapewne kilka, lecz prawdopodobna wydaje mi się ta, że ET2 był zbyt dobry w relacji do kolejnego w hierarchii modelu CT5, który kosztował dwa razy więcej. Oczywiście teoria ta może być błędna, ale co do walorów sonicznych ET2, po roku użytkowania nie mam żadnych wątpliwości. Jest jednak jedno zastrzeżenie: miniaturowe lampy Mullarda wykazują koszmarną tendencję do mikrofonowania. To także potencjalny powód, dla którego być może zdecydowano się wycofać dwójkę.

Tak czy owak, pojawił się następca, który - zdaniem producenta - brzmi lepiej, a cenowo plasuje się na dużo przystępniejszym poziomie. Różnica w cenie na rynku rodzimym nie jest tak drastyczna jak ta, która wynikałaby z porównania obecnej ceny ET3 i pierwotnego kosztu zakupu ET2 w Polsce (9 vs 21 tys. zł).

W Stanach Zjednoczonych ET3 kosztuje 2500 dolarów, podczas gdy za ET2 żądano 3300 dolarów.

BUDOWA

ET3 wygląda zupełnie inaczej niż kontrowersyjna dwójka. Zrezygnowano z trochę tandetnych plastikowych płytek pośrodku (okalających lampy), tworząc litą czółówkę z wydrążonym kołem wyświetlacza, pokazującym poziom głośności (ściślej: tłumienie) każdego kanału. Zdublowanie wskazań jest pozbawione sensu, bowiem trójka, w przeciwieństwie do dwójki, nie ma balansu. Jednak dwa wskazania z pewnością sprawiają lepsze wrażenie niż jedno.

Schowanie lamp we wnętrzu być może odbiera urządzeniu część uroku, ale nie ma się co oszukiwać, że tak jest praktyczniej. Układ elektroniczny mniej się kurzy, a ET3 można traktować jak każdy inny element zestawu (w domyśle: półprzewodnikowy), czego nie da się już powiedzieć o Prima Lunie. Atutem praktycznym ET3 są także stosunkowo niewielkie gabaryty. Obudowa mierzy zaledwie 8,4 cm wysokości, tak więc zmieszczenie tego przedwzmacniacza w typowej szafce lub stoliku nie przysporzy kłopotów.

Od strony funkcjonalnej ET3 ma sporo do zaoferowania. Prócz 6 par wejść liniowych zastosowano przelotkę (Theater in), czyli wejście o wzmacnieniu równym jedności oraz wyjście pętli dla procesora sygnałowego (EPL). Jak już wspomnieliśmy, brakuje właściwie tylko regulacji balansu (czasem przydatnej). Pilot jest ten sam co poprzednio - mały, plastikowy i całkiem wygodny.

C-J określa ET3 mianem małego GAT-a („baby GAT”). Stwierdzenie to odwołuje się do faktu, iż tor sygnałowy (liniowy, dostępna jest także wersja z zainstalowaną kartą phono) ma podobną topologię. Składa się z po-

dwójnej triody 6922EH w wersji standardowej (bez połączanych nóżek), która zapewnia wzmocnienie napięciowe oraz z półprzewodnikowego bufora wyjściowego w technologii MOSFET. Gwarantuje on małą impedancję wyjściową (100 omów), czyniąc ET3 odpornym na podłączenie końcówek mocy o impedancji wejściowej rzędu 10 kiloomów. **Układ odwraca polaryzację sygnału**, co należy mieć na uwadze przy podłączaniu kolumn (zwykle zalecana będzie zamiana plusa i minusa). Większą część płyty głównej zajmuje zasilacz - element bardzo istotny w każdym przedwzmacniaczu lampowym. Napięcia dostarczają dwa transformatory: główny typu EI z płaszczem z blachy miedzianej (redukcja strumienia rozproszonego) oraz pomocniczy do podtrzymania stanu gotowości, obsługi sterowania i wyświetlacza. Zasilacz anodowy to mocno rozbudowany układ z dużymi efektywnymi kondensatorami polipropylenowymi (typowymi dla C-J), pełniącymi funkcję wydajnej, wysokojakościowej rezerwy energetycznej dla lampy. Prostownik dla napięć żarzenia i anodowego tworzą wysokoprądowe (8A) i bardzo szybkie (45 ns) diody amerykańskiej firmy Fairchild (Fo8M6oS) - po 4 sztuki na kanał. Za stabilizację napięcia anodowego odpowiada mosfet wysokonapięciowy typu N (IRF730). Główny kondensator filtrujący to czarny Panasonic 100 µF/500V, spotykany często w układach lampowych. W układzie wzmocnienia lampy pracują, cenione przez konstruktorów DIY, niskoszumne rezystory Dale (RN65D) oraz Vishay. Za buforowanie odpowiadają mosfety IRF710. Godne podkreślenia jest poprowadzenie masy w układzie gwiazdowym oraz ogólnie bardzo wysoka jakość wykonania druku. Załączanie sygnałów wejściowych realizują przekaźniki. Trochę zagadkowo zrealizowano regulację głośności. Jest ona oparta na przekaźnikach,



Niższa cena robi swoje. Gniazda są zwyczajne, a wyjście na końcówkę mocy - pojedyncze. Na szczęście zachowano wejście Theater In dla procesora A/V

co, niestety, trochę zbyt głośno daje się we znaki. Klikanie mogłoby być nieco cichsze. Najmniejsza podziałka regulacji odpowiada różnicy poziomów wynoszącej 0,7 dB.

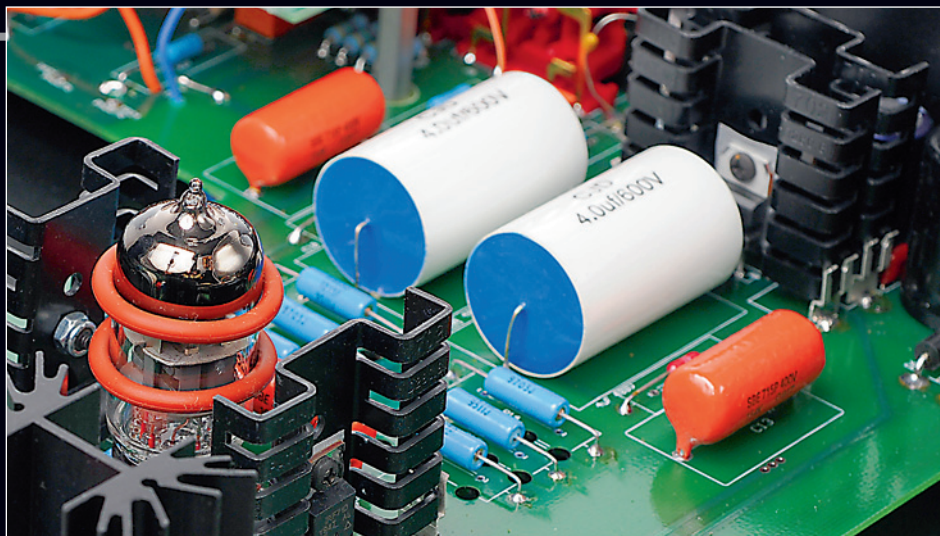
Dla bardziej wymagających audiofilów przewidziano wersję specjalną (ET3 SE), która od testowanej różni się lepszą jakością gniazd sygnałowych, zastosowaniem teflonowych kondensatorów (w roli bypassów) oraz rezystorów Vishay. Ostatecznie, w miejsce dwóch przedwzmacniaczy, oferowane są dwa urządzenia, tyle że bardzo blisko ze sobą spokrewnione.

BRZMIENIE

Na początku ET3 nie zrobił na mnie wielkiego wrażenia. Podwyższony szum w jednym kanale oraz ogólnie słabsza przejrzystość, szybkość i dynamika niż z przedwzmacniacza referencyjnego (co w gruncie rzeczy rozumiałe, ale nieraz oczekuje się cudów) ostudziły mój entuzjazm. Jednak każdy kolejny odsłuch oraz bezpośrednie odniesienia do konkurentów kazały spojrzeć na nową konstrukcję C-J znacznie cieplej. Ostatecznie okazało się, że ET3 jawi się jako najbardziej uniwersalne i najbardziej przewidywalne urządzenie w testowej grupie. **W niektórych dziedzinach C-J jest zwyczajnie najlepszy, a z drugiej strony nie ma żadnych ewidentnych słabości**, które należałoby wytknąć przy cenie 9000 zł. Ale idźmy po kolei.

To urządzenie nienarzucające się, w dużej mierze neutralne tonalnie, choć nieco ciemniejsze niż ideał preampu czy choćby, przywoływany nie po raz ostatni, ET2. Wyższe rejestry były subiektywnie najspokojniejsze w grupie, jednak nie powodowało to utraty informacji - wręcz przeciwnie. Przedwzmacniacz ten najskuteczniej wydłuskiwał informacje z drugiego i dalszych planów. Przejawiał najmniejszą w grupie tendencję do zawoalowania przekazu, sklejaną transjentów, gubienia mikroplanktonu. Jak już wspominałem, nie może się w tej materii równać ze starszym (i dużo droższym ET2), ale na tle konstrukcji w cenie do 10 tysięcy złotych wypada więcej niż dobrze.

Niewątpliwym atutem tej i innych konstrukcji C-J jest



Oringi na lampie 6922 to nic szczególnego. Bardziej na uwagę zasługują znakomita jakość elementów pasywnych, rezystorów Dale czy kondensatorów SMC w roli bypassów

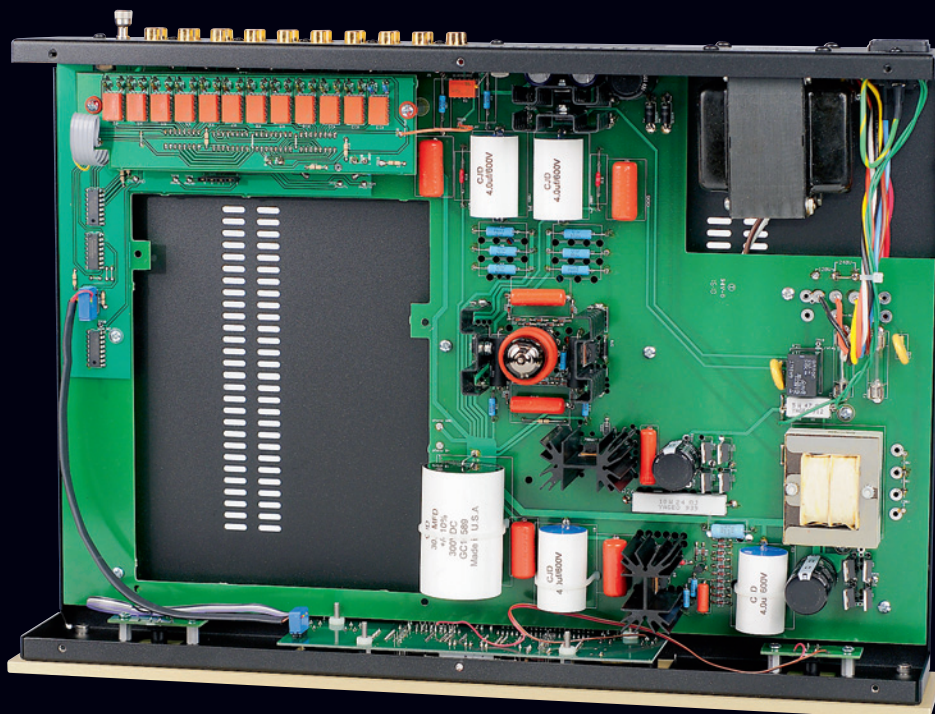
rekreacja przestrzeni. Scena była swobodna, duża i dokładnie wyrysowana. Jednak nade wszystko cechowała się wyrazistością, prawdziwą głębią, którą Manley skracał i trochę rozmywał.

ET3 najlepiej wypadł także w dziedzinie basu i dynamiki. W kategoriach absolutnych, niskim tonem wciąż brakuje precyzji rysunku i szybkości, ale nie można narzekać. Szukając dziury w całym, można by znów przywołać przykład modelu ET2 (dużo lepszego w tym względzie), ale w porównaniu z Primą Luną bas Conrada był zdecydowanie bardziej soczysty i głębszy. Z kolei w stosunku do Manleya dało się zauważyć lepszą definicję, kontrolę, mniejsze pogrubienie. Walory dynamiczne tego preampu są w pełni satysfakcjonujące, choć nie sięgają szczytów. Niemniej, to właśnie tego przedwzmacniacza byłem skłonny słuchać najgłośniejszy i najdłużej. Brzmiał on najczystej w grupie, generując subiektywnie najmniej zniekształceń.

Co z barwą, muzykalnością? Cóż, ET3 był najbardziej „nijaki” w teście, ale czy to jego wada, zważywszy na wyszczególnione wyżej cechy? To już rzecz indywidualnego gustu. Ważne, że brzmienie jest dalekie od suchości, chłodu, sterylności wielu konstrukcji stricte półprzewodnikowych. Daje poczucie, iż w środku urządzenia pracują lampy (lampa), choć wrażenie to jest z pewnością bardziej ulotne niż u rywali.

NASZYM ZDANIEM

ET3 jest w pełni dojrzałą, elegancką i doskonale przemyślaną konstrukcją, która nienagannie sprawdzi się z szeroką gamą wzmacniaczy mocy i kolumn, świetnie dając sobie radę właściwie z każdym repertuarem muzycznym. Pewne obiekcje może budzić jedynie dość wysoki poziom szumu, co winni wziąć pod uwagę właściciele bardzo skutecznych kolumn i końcówek mocy, o nieprzeciętnie dużym wzmocnieniu. ■



Wielkie wycięcie w płycie głównej to miejsce na opcjonalny stopień gramofonowy. To, co zwraca uwagę w porównaniu z poprzednikiem, to znacznie mniejsza liczba drogich kondensatorów oraz inny typ lampy (6922)

Dane techniczne

Lampy	2X6922
Wzmocnienie	25 dB
Maksymalne napięcie wyjściowe	20 V
Pasmo przenoszenia	2 Hz do ponad 100 kHz
Zniekształcenia THD	0,15% (przy 1,0 V)
Odstęp od szumu	98 dB (2,5 V)
Czułość i impedancja wejściowa	brak danych
Impedancja wyjściowa	100 Ω
Wymiary	480x84x333 mm
Masa	5,9 kg

Dystrybutor MJAudio Lab, www.mjaudiolab.pl
Cena ok. 9000 zł

KATEGORIA SPRZĘTU A (HIGH-END)



Manley Jumbo Shrimp

Humorystyczna nazwa, niecodzienna stylistyka i lampy NOS w jednym – oto cały Manley. Nowsza wersja „dżambo-krewetki” to preamp zaskakująco uniwersalny technicznie i bardzo przyjemny w odsłuchu

Nie sposób znaleźć drugiego producenta sprzętu audio, zwłaszcza takiego, który działa w domenie zwanej high-endem, i w równie „luzacki” sposób byłby nastawiony do własnej, i nie tylko własnej, działalności. Hasła „Tubes Rule” (lampy rządzą) czy „Made in Chino, not China” (produkowane w Chino w Kalifornii, nie Chinach), młodzieżowa grafika strony internetowej, niestronienie od języka potocznego świadczą niezbitnie o dużym poczuciu humoru, jak również o dystansie do – przynajmniej otwarcie – nieco zeszytniałego świata urządzeń audio high-end. Amerykanom zresztą jest łatwiej – oni ów luz mają w genach. Evanna Manley traktuje high-end jako zabawę, a nie grę o stawkę „być albo nie być”. Widać to w konstrukcji nowszej „krewetki” – ekonomicznego przedwzmacniacza lampowego, który w założeniu produ-

centa miał być: a) przyjemny w obsłudze i miły dla oka, b) nie być chimeryczny wobec końcówek i mocy i kabli. Założenie pierwsze zrealizowano w 100%, co widać już na oko i po wzięciu do ręki pilota, który wykorzystuje fale radiowe. Znaczący to, ni mniej ni więcej, tylko tyle, że Shrimpa można schować do szafki, a on mimo to będzie reagował na komendy ciszej-głośniej (innych pilot nie potrafi wydawać). Założenie drugie zrealizowano przy pomocy odpowiedniej konstrukcji układu. Jumbo Shrimp ma impedancję wyjściową rzędu 50-75 omów, a to gwarantuje odporność na egzotyczne interkonekty o dużej pojemności jak i wzmacniacze mocy o średniej i małej impedancji wejściowej.

BUDOWA

Jaki jest wygląd tego urządzenia, każdy widzi. Nie sposób odmówić mu swego uroku. Rzekłbym, że ten

model jest najfajniejszy spośród trójki testowanych urządzeń. Podświetlane na biało logo przykuwa wzrok, w ciemnym pokoju nawet może za bardzo. Duża gałka regulująca głośność w egzemplarzu testowym trochę podejrzanie się chybotwała, ocierając lekko o jakiś element, co w sprzęcie tej klasy nie powinno mieć miejsca. Reszta przełączników i gałek działała poprawnie. Selektor źródeł i włącznik sieciowy wydają ten przyjemny, miękki analogowy „klik” znany ze starego, 30-letniego sprzętu. Manley jest charakterny, chciałoby się powiedzieć: ludzki, z duszą. Pewne niedoskonałości jakoś łatwiej mu dzięki temu wybaczyć. Do manleyowego preampu można podłączyć 5 źródeł liniowych i dwie końcówki mocy (wyjścia zdublowano). Urządzenie jest z natury asymetryczne i zgodne z regułami logiki oraz zdrowego rozsądku, nie ma nawet jednego XLR-a. Gdyby miało, znaczyłoby to, że na wejściach tych pracuje jakiś dodatkowy „stuff” (cytat z opisu producenta), co jawnie godzi w ideę high-endu. W pełni popieramy takie myślenie. Konstrukcja dużej krewetki wydaje się, a raczej jest, nieco archaiczna. We wnętrzu panuje coś w rodzaju nieładu twórczego: sporo kabli, płytek; ogólnie duże nagromadzenie elementów. Nie twierdzę, że to źle, ale w XXI wieku z pewnością da się zaprojektować „czystszy” układ. Przejdźmy jednak do konkretnych, bo te są interesujące. By zniwelować szumy, które w konstrukcji lampowej zwykle w mniejszym lub większym stopniu wymykają się spod kontroli, potencjometry głośności i balansu (Alps Blue Velvet x2) umieszczono



Pilotem nie trzeba celować, bo wykorzystuje fale radiowe. Wejść i wyjść jest aż nadto



za stopniem wzmocnienia, zrealizowanym na bazie lamp NOS 12AT7EH (JAN Philipsa) oraz buforem w postaci lamp 5670 produkcji General Electric. W stopniu wyjściowym pracuje rzadko stosowana w audio podwójna trioda Philips JAN 5687 z lat 80. Towarzyszą jej imponujące kondensatory sprzęgające MultiCapa. Inne, mniejsze wartości, rozrzucono po reszcie układu, który generuje sporo ciepła – stąd metalowa siatka zamiast litej górnej pokrywy. Podczas pracy urządzenie pobiera 55 watów mocy, czyli mniej więcej tyle, co Prima Luna.

Zasilacz tworzą dwa transformatory oraz rozbudowana filtracja napięć, oparta na 6 elektrolitach 220 μ F/450V DC sygnowanych logo Manleya, zamawianych u jednego z amerykańskich producentów.

BRZMIENIE

O Jumbo Shrimpie, Evanna Manley mówi, że brzmi naturalnie, nie podbarwiając brzmienia, nie eksponując żadnego z zakresów. Zasadniczo można się z tym stwierdzeniem zgodzić, o ile zastrzeżemy, że ową naturalność (a raczej neutralność) odnosimy do innych przedwzmacniaczy lampowych, nie zaś skali absolutnej. Włączenie Manleya w tor odsłuchowy faktycznie nie przynosi takich zmian jak w przypadku Prima Luny. Jednak już na tle Conrada-Johnsona, krewetka wydaje się lekko eufoniczna. Nadaje brzmieniu ten swojski koloryt, acz w stopniu umiarkowanym, a przede wszystkim powoduje lekkie zagęszczenie faktur poszczególnych instrumentów, co sprawia bardzo przyjemne wrażenie. Oczywiście jest to pewne odstępstwo od ideału, tym bardziej, że bas jest lekko powiększony – szczególnie w średnim podzakresie. Efekt nie jest może duży, ale miłośnicy funku i absolutnej kontroli basu (uzyskiwanej z mocnej, tranzystorowej końcówki mocy) mogą trochę ponarzekać. Słuchając Manleya bezpośrednio po ET3 miałem wrażenie swoistego do-

cieplenia dolnego zakresu, połączonego jednak z pewną utratą precyzji i konturowości.

Całość przekazu sprawia mimo to bardzo dobre wrażenie. Manley nie każe słuchaczowi koncentrować się na dalszych planach, które lekko rozmywa i przybliża w porównaniu z C-J. Zamiast tego zwraca uwagę jędrnością wszystkich zakresów oraz swoistą kompletnością brzmienia. Ilościowo, nie brakuje niczego.

Efekty dynamiczne z pozoru są kreślone zamasyżycie, ze sporą werwą, jednak obiektywnie należy odnotować, że szybkość, z jaką podawane są transjenty, głowy nie urywa. Przekaz jest więc gęsty, barwny, nasycony, dość dynamiczny i umiarkowanie przestrzenny. Emocji, tych pozytywnych, nie brak, a spójność dźwięku z pewnością może się podobać.

Jest jeszcze jedna zaleta Manleya, ewidentna na tle pozostałej dwójki - jego cichość. Przedwzmacniacz ten szumił zdecydowanie najmniej, co docenią posiadacze kolumn o efektywności grubo powyżej 90 dB.

W egzemplarzu testowym zwróciliśmy jednak uwagę na podwyższony poziom napięcia stałego na wyjściu. Końcówka mocy Audioneta kilkakrotnie się wyłączała, sygnalizując to niepożądane zjawisko.

NASZYM ZDANIEM

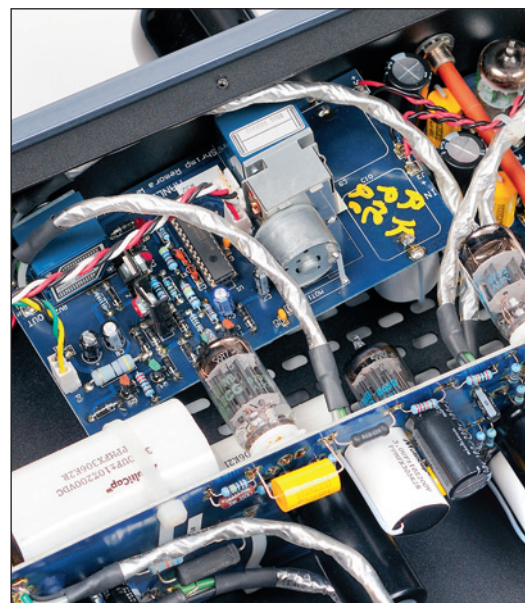
Trudno znaleźć lepsze określenie dla Manleya niż stwierdzenie, iż to niezwykle sympatyczne urządzenie. Co prawda nie mieści się to w kanonie audiofiskiego żargonu ani profesjonalnej oceny, ale fakty są takie, że Jumbo Shrimpa po prostu świetnie się słucha, nie zwracając bardzo uwagi na jego, w sumie niezbyt znaczące, ograniczenia. Przedwzmacniacz ten ma cechy własne, jest trochę mniej przezroczysty (dynamicznie, szczegółowo, przestrzennie) od Conrada-Johnsona, ale w ostatecznym rozrachunku wzbudza wyłącznie pozytywne emocje. I za to go lubię. ■

Dane techniczne

Lampy	2 x 12AT7, 2 x 5670GE, 2 x 5687
Wzmocnienie	11,8 dB
Maksymalne napięcie wyjściowe	10,9 V (obciążenie 100 k Ω)
Pasmo przenoszenia	10 Hz – 80 kHz
Zniekształcenia THD	0,02% przy 1 V
Odstęp od szumu	95 dB (ważony 'A')
Czułość i impedancja wejściowa	200 mV / 250 k Ω
Impedancja wyjściowa	50 Ω
Wymiary	480x89x280 mm
Masa	6,8 kg

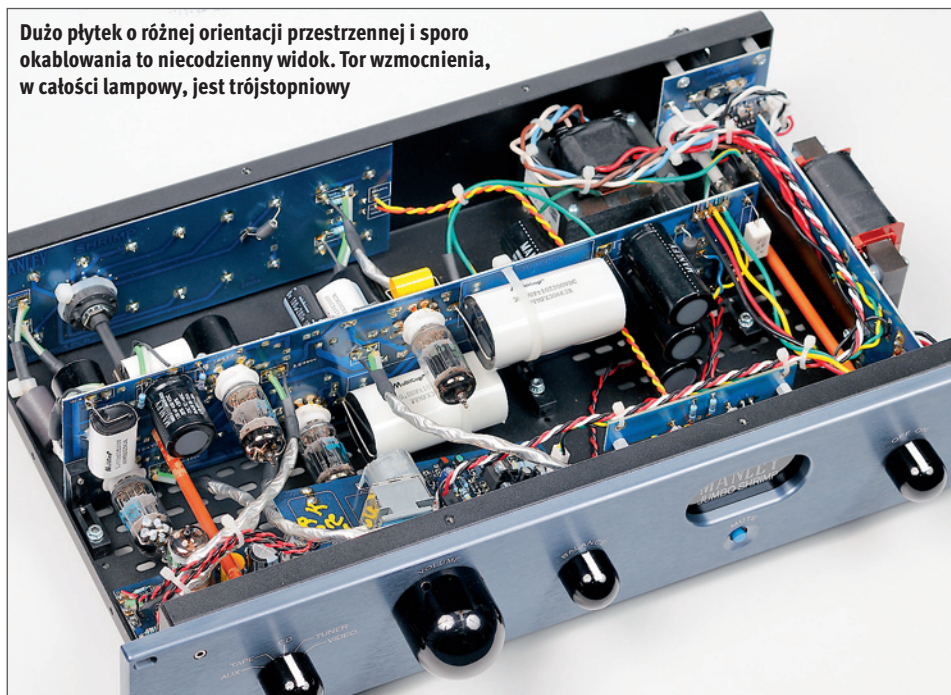
Dystrybutor	Moje Audio, www.mojeaudio.pl
Cena	9900 zł

KATEGORIA SPRZĘTU **A (HIGH-END)**



Regulacje poziomu i balansu, realizowane niebieskimi Alpsami, umieszczonymi na skośnej płytce, umieszczono za stopniem wyjściowym i buforem. Dzięki temu układ mniej szumi

Dużo płytek o różnej orientacji przestrzennej i sporo okablowania to niecodzienny widok. Tor wzmocnienia, w całości lampowy, jest trójstopniowy





Prima Luna ProLogue Premium ★★★★★

Ta stosunkowo świeża konstrukcja holenderskiej firmy wygląda jak lampowiec, ale charakterem brzmienia odbiega od znanego stereotypu

Nowy przedwzmacniacz Prima Luni na pierwszy rzut oka z łatwością pomylimy z integrą. Wprawne oko szybko wprowadzi dostrzeże przez kratkę ochronną, że żadna z użytych lamp nie nadaje się do napędzania głośników, ale faktem pozostaje, że bryła urządzenia, jak na przedwzmacniacz, jest bardzo duża. Praktyczne aspekty zunifikowania obudów działają na niekorzyść tego sprzętu (jest duży, nie można na nim nic postawić), jednak z drugiej strony, w instalacji typowo audiofilskiej, mogą stanowić cenny atut. Stylistyce i wykonaniu nie można nic zarzucić. Prima Luna wygląda zacnie, silnie nawiązując

do znanego archetypu lampowca z niższym przodem i wysokim tyłem (zwykle podyktowanym dużymi transformatorami wyjściowymi, których tutaj oczywiście brakuje).

BUDOWA

Wnętrze urządzenia wzbudza zaufanie, symetrią rozplanowania i rozmieszczenia elementów. Montaż jest czysty, częściowo przestrzenny, częściowo na ładnie wykonanym druku. Układ zbudowano na bazie często wykorzystywanych podwójnych triod 12AU6. Egzemplarze tu zastosowane pochodzą z Chin, noszą jednak nadruki Prima Luna. Pracują jako wtórniki anodowe na wewnętrznie połączonych sekcjach. Wstępnie wzmocniony sygnał trafia na potencjometr (klasyczny niebieski Alps z silniczek), po czym ponownie poprzez kondensator francuskiego SCRa trafia do kolejnego stopnia wzmocnienia, podobnie zbudowanego, na połączonych półówkach lamp. Zasilacz zaprojektowano z wykorzystaniem prostownika lampowego (lampa GZ-34/5AR4 produkcji chińskiej), a nie, jak to często ma miejsce, na bazie prostownika półprzewodnikowego. Rozwiązanie to zapewnia więcej muzykalności i lepszą przestrzeń, szczególnie po wymianie lamp fabrycznych na tzw. NOS'y. Napięcie jest filtrowane poprzez bardzo dobre

kondensatory japońskiego Nichicon z serii NX. Zwraca uwagę zastosowanie dwóch oddzielnych transformatorów zasilających poszczególne kanały. W zasilaczu anodowym poszczególnych lamp sygnałowych zastosowano okazałe polipropylenowe kondensatory Swellong, w celu zwiększenia szybkości zasilania. Filtrację napięć żarzenia realizują elektrolity Nichicon z serii VK. Sygnał do wyjść pre-out trafia poprzez kondensatory sprzęgające SCR (MKP-FC). Prologue Premium, jak na urządzenie lampowe, ma niezłą funkcjonalność. Są cztery wejścia liniowe, wyjście z pętli na rejestrator oraz przełotka dla procesora A/V. Dwie pary wyjść można by uznać za atut, gdyby nie ponadprzeciętnie wysoka impedancja wyjściowa (2,8 kΩ).

Wysoką jakością wykonania i niebanalną formą odznacza się nadajnik zdalnego sterowania. Jest wąski, długi, a do tego w całości aluminiowy. Osobiście nie przepadam za pilotami metalowymi (w moim zwykłym dość chłodnym pomieszczeniu odsłuchowym są zwyczajnie nieprzyjemne w dotyku), ale w końcu metal to metal. Zastrzeżenia, i tu już natury obiektywnej, mam do kalibracji regulacji głośności. W swym początkowym zakresie potencjometr działa zbyt raptownie, powodując duży przyrost głośności już przy niewielkim odkręceniu w prawo. Gdy nałożyć na to, typową dla re-



Gniazda zabezpieczono nakładkami ochronnymi – to dobry pomysł

gulacji zmotoryzowanych, bezwładność w odpowiedzi na komendy, otrzymujemy regulację, która jest za mało precyzyjna. W konfiguracji testowej z dość skutecznymi kolumnami (92 dB) miałem spore trudności z precyzyjnym dozowaniem głośności.

BRZMIENIE

Prima Luna dość wyraźnie przemodelowała równowagę tonalną systemu testowego w porównaniu z tym, co dało się usłyszeć z Manleya i Conrada-Johnsona (także ET2). Brzmienie stało się jaśniejsze. To skutek słabszej zaznaczonego basu, ale chyba jednak nie tylko. Nawet w nagraniach, które nie zawierają dużej ilości niskich rejestrów, balans brzmieniowy wydawał się ożywiony. Dało się odczuć zawyżenie barw instrumentów, np. trąbki, fortepianu. Z drugiej strony, gitary stały się żywsze, a barwy – bardziej intensywne, co mogło się podobać. Gdyby Prima Luna była urządzeniem półprzewodnikowym, opisana charakterystyka oznaczałaby prawdopodobnie same problemy, w szczególności wyostrzenie, metaliczność itp. Tutaj, dzięki całociściowo miękkiemu wybrzmiewaniu dźwięków, złagodzeniu ostrych transjentów (wszak mamy do czynienia z lampą) dostrzega się wyłącznie owo ożywienie barw, które – w zależności od nagrania – odbierzemy jako miłe dla ucha skonstrastowanie barw lub też jako pewne odstępstwo od liniowości czy neutralności - jak kto woli. Tak czy inaczej, muzykalności temu przedwzmacniaczowi odmówić nie można. Gorzej jest z rozdzielczością i precyzją, które na tle konstrukcji made in USA nie błyszczały.

Niewykluczone, że wskutek dużej impedancji wyjściowej

wej zjawiska dynamiczne oraz bas także nie były szczególnie mocną stroną Prima Luny. Bas był ewidentnie lżejszy i słabiej rozciągnięty niż w połączeniu z Conradem-Johnsonem, co akurat w moim systemie nie stanowiło problemu, ale w innych konfiguracjach może być okolicznością mało sprzyjającą.

NASZYM ZDANIEM

Przedwzmacniacz Prima Luny jest adresowany do konkretnej grupy audiofilów, którzy oczekują od urządzenia nie tyle poprawności i neutralności, ile nadania brzmieniu żywej barwy i dużej dozy muzykalności. Należy jeszcze uwzględnić aspekt techniczny – wysoką impedancję wyjściową – w kontekście posiadanej (lub planowanej) końcówki mocy. ■

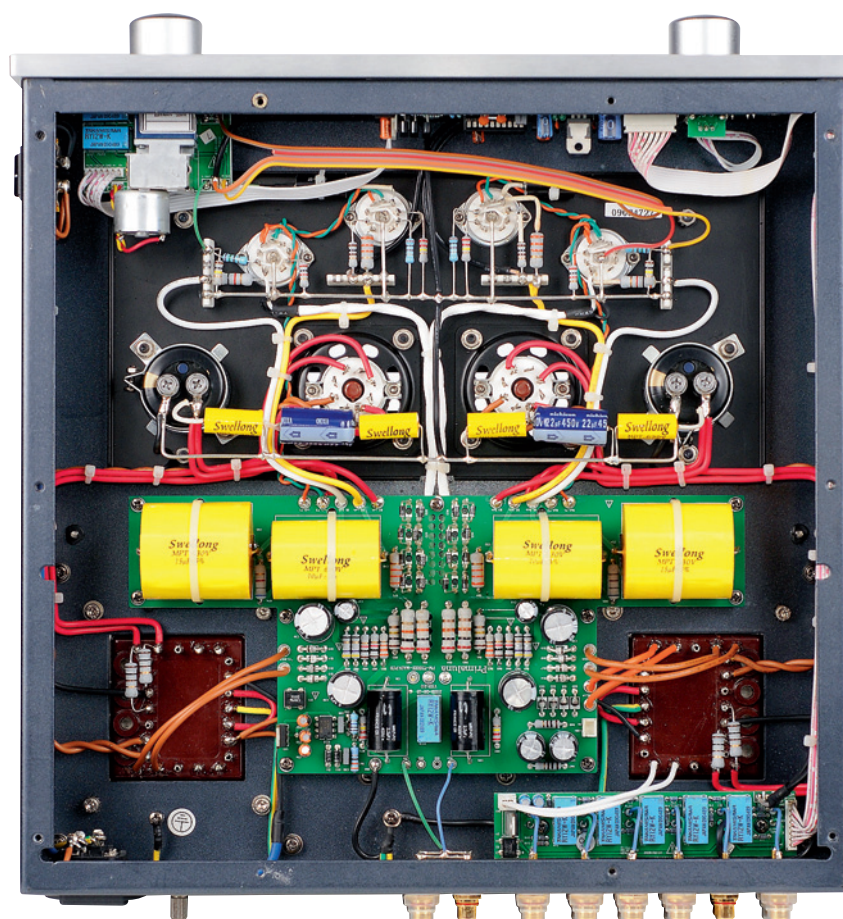
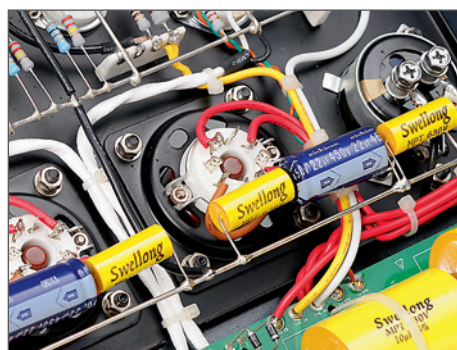
Dane techniczne

Lampy	4 x 12AU7, 2 x 5AR4
Wzmocnienie	12 dB
Pasma przenoszenia	9 Hz – 120 kHz (-3 dB)
Zniekształcenia THD	0,05% (przy 2 V)
Odstęp od szumu	100 dB (ważony 'A') w odniesieniu do 2V napięcia wyjściowego
Czułość i impedancja wejściowa	220 mV / 220 kΩ
Impedancja wyjściowa	2,8 kΩ
Wymiary	390x365x202 mm
Masa	16,6 kg

Dystrybutor	Audiofast, www.audiofast.pl
Cena	8860 zł

KATEGORIA SPRZĘTU

B



Montaż bezpośredni (punkt-punkt) wykonano starannie. Czasy, gdy narzeka się na jakość urządzeń produkowanych w Chinach, chyba mijają

PODSUMOWANIE TESTU

Przedwzmacniacz jest jedynym elementem zestawu, który, przy odpowiedniej konstrukcji źródła, można wyeliminować. Często mawia się, że powinien być urządzeniem możliwie transparentnym sonicznie. Ma to jak największy sens – tym bardziej, że konstruktor nie musi godzić się na żadne kompromisy ani ograniczenia związane z wydajnością prądową stopnia końcowego.

W praktyce audiofile nierzadko oczekują od przedwzmacniacza czegoś, co nadałoby posia-

danemu systemowi określone cechy.

Przetestowane modele spełniają ten postulat. Jednak żaden z nich nie spełnia warunku przezroczystości (tonalnej, dynamicznej czy jakiegokolwiek innej). Conrad-Johnson ma w przybliżeniu neutralny balans, ale brak całkowitej transparentności ujawnia się na poziomie wglądu w strukturę nagrań i dynamiki. Jednakże jest to bardzo dobre urządzenie, które zachowa się przewidywalnie z większością wzmacniaczy

mocy, także tranzystorowych. Manley to urządzenie porównywalnej klasy, choć gra mniej przestrzennie, z gorzej kontrolowanym basem, za to operuje nieco żywszymi barwami.

Z kolei Prima Luna to najbardziej specyficzne urządzenie w grupie. Ma najsilniejszy wpływ na równowagę zakresów. Zdecydowanie lepiej będzie współpracować ze wzmacniaczem o impedancji wejściowej rzędu 100 kΩ niż 10 kΩ. Najlepiej chyba jednak lampowym. ■